

Richard Bona – muzyczna podróż do źródeł przodków na Kubę

MAREK TOMALIK

Richard Bona i Mandekan Cubano, ©Rebecca Meek

Richard Bona to urodzony w Kamerunie wybitny wirtuoz gitary basowej, wokalista i multiinstrumentalista, który zdobył nagrodę Grammy. Prezencja, empatia, elokwencja, języki, kultura osobista, i nade wszystko poczucie humoru. Dzięki swojemu unikatowemu brzmieniu oraz talentowi wokalnemu nieustannie reprezentuje swoje afrykańskie pochodzenie, pozostając jednocześnie na bieżąco z nowym brzmieniem muzyki globalnej. Legendarny basista, wykonawca i producent wyruszył w nową muzyczną podróż, łącząc zaraźliwe rytmy afrobeatu z melodiami muzyki karaibskiej i latynoskiej. To połączenie stworzyło unikatowe i porywające brzmienie, które urzeka ludzi na całym świecie. Jego cel i sposób, w jaki nawiązuje kontakt z fanami, uczyniły z niego nieodłączną postać w muzyce world, jazzie i afropopie.

Marek Tomalik: Richard, jak miło Cię widzieć ponownie po 13 latach... Jak leci?

Richard Bona: Wszystko spokojnie, jak wiesz, ruszam w kolejne tournée po świecie. Francja, Azja, Japonia i Polska, Londyn, dzieje się.

Wiele Twoich piosenek to podróże za głosem serca. Czy Twoje podróże po świecie też idą za głosem serca?
O tak, tak mi się wydaje. Zawsze. Tak działałam. Generalnie za sercem.

Gdzie teraz mieszkasz?

Mieszkam w Miami. Przybyłem tu także za głosem serca. Niekoniecznie zatem za dźwiękiem wpadającym do ucha, ale za sercem. Co nie znaczy, że nigdy się nie myślę. Jak każdy popełniam błędy. Dzisiaj na przykład rejestrowałem swoją muzykę i nie spodobało mi się to. Ale tu też podążam za głosem serca. Słucham i mi się nie podoba, muszę to zacząć jeszcze raz...

Jak często wracasz do Afryki? Do Kamerunu, do swojej wioski?

Do mojej wioski? Już tam nie wracam. Od czasu, kiedy byłem dzieckiem jest tam jeden prezydent. Wy w Polsce na pewno

mieście w tym czasie wielu prezydentów, więc reżim się zmieniał. W moim kraju od dekad tylko jeden reżim. I z tego powodu moje serce mi podpowiada, by nie wracać tam.

Kamerun. To stamtąd zacząłeś podróżować, jeszcze jako młody chłopak. Co było wtedy napędem do tych podróży? Od samego początku muzyka...?

O tak, muzyka była od zawsze częścią moich podróży. Urodziłem się w rodzinie muzyków. Nie umiem robić nic innego. Mój dziadek, ojciec, matka – każdy z nich grał muzykę. Dziadek zrobił mi instrument perkusyjny balafon, jak miałem zaledwie 3 lata, bo zauważył, że muzyka mnie wciąga, i tak zacząłem grać... Kiedy miałem 5 i pół roku, dołączyłem do jego zespołu. I to był właśnie napęd do podróży – rodzina i muzyka...

Afryka się bardzo mocno i bardzo szybko zmienia... Jak się odnajdujesz w tym nowym świecie?

Świat się zmienia, nie tylko Afryka. Jestem obywatelem świata, a ten się zmienia, więc musimy ogarnąć te zmiany, zaadaptować i oswoić je. Czasami te zmiany nie są dobre, bo nie możemy mieć tylko dobrych zmian. Ale są też dobre zmiany, więc trzeba spokojnie to ogarniać i dopasowywać...

Tumba La Nyama – Duma zwierząt. Śpiewasz o potędze natury, dziękujesz za wszystko, co natura Ci daje. Będąc zwierzęciem, śpiewam o ludziach – to bardzo inspirująca podróż w głąb siebie...

Śpiewam jako zwierzę, oceniając ludzkie zachowania. Próbuję wniknąć w mental zwierza z dżungli i z tej pozycji obserwować, co ludzie robią. Jak dobrze wiesz, mnóstwo lasów jest niszczonych, nie tylko w Afryce i Amazonii. To bardzo poetycka piosenka, afrykańska poezja, kiedy to zwierzęta mówią... Jest bardzo trudno to przepisać, przetłumaczyć poezję afrykańską... Zwierzę opisuje istotę ludzką, jak ktoś sobie siedzi w wodzie, woda sięga już gardła, a on umiera z pragnienia, bo my, ludzie, zawsze chcemy więcej i więcej... I kiedyś natura powie nam: wzięłeś już wszystko, nie zostało już nic, co mógłbyś wziąć. I to jest to, o czym ta pieśń *Tumba La Nyama* jest, o ludzkiej chciwości.

Mulema to wzruszająca historia o podążaniu za głosem serca, daleko, za morze. A to właśnie te pierwsze Twoje podróże były za morze, z zachodniej Afryki blisko równika do Europy, do Niemiec i Francji. Masz duszę podróżnika?

Tak! Urodziłem się podróżnikiem. Podróżowanie jest dla mnie sensem poruszania się, częścią mojego DNA. Moi rodzice, dziadkowie mówili: „Zostań w wiosce”, bo im z tym było dobrze. Ale jak byłem dzieckiem, łapałem chwile z otwartym niebem, kiedy leciał samolot, i dobrze pamiętam, jak zdradziłem jednemu z moich wtedy przyjaciół: „Wiesz, pewnego dnia będę latał...”. On się wtedy z tego śmiał, a ja mocno się w ten przelatujący samolot gapilem, zamrażałem w nim swój wzrok. Bo już znałem swoje pragnienie, aby podróżować, poznawać świat, odkrywać różnice kultur, przyswajając je sobie... Jako dzieciak miałem to już mocno wdrukowane. I te rzeczy po dzień dzisiejszy się nie zmieniły. Tak więc urodziłem się podróżnikiem, i nawet jeśli urodziłem się wśród ludzi, którzy nie byli podróżnikami, to byłem tym, który wiedział, że nie pozostanie w wiosce, i to nie dlatego, że byłem tam nieszczęśliwy, tylko dlatego, że chcę dla siebie odkryć coś nowego. I robiąc to przez lata po dziś, ogarniałem świat i uczyłem się tolerancji. Jak raz przyswoisz sobie tolerancję, stajesz się innym człowiekiem.

W 1995 roku u boku Joe Zawinula, wybitnego austriackiego pianisty i kompozytora jazzowego, ruszyłeś



Richard Bona for flyers



Richard Bona (pic credit Collins T)

w muzyczne tournée w szeroki świat, które trwa do dzisiaj... Joe odszedł w 2007 roku...

Bardzo mi go brakuje. To było moje oparcie w Nowym Jorku, bo jak wtedy dotarłem do tego miasta, on mnie przygarnął. Byłem jego fanem, uwielbiałem go jako nastolatka, od lat słuchając kultowego Weather Report z legendarnym basistą Jaco Pastorusem i resztą tego genialnego zespołu. To był zespół moich marzeń. Tak więc mój angaż przez Joe Zawinulę w tamtych czasach był dla mnie czymś wielkim, jakbym dobrze odrobił zadanie domowe.

I od tego czasu trwa Twoja pasja podróży, nieustannego przekraczania granic kultury, która tak naprawdę dzisiaj nie ma granic. A jeśli są, to sami je sobie stwarzamy...

Tak, musimy to robić. Ale teraz nie jestem dwudziestolatką, młodym muzykiem, który dopiero co przybył do Nowego Jorku, więc teraz też uczę innych. Jestem w innym miejscu, oczywiście gram, ale chcę się dzielić tym, czego się nauczyłem, więc uczę młodsze generacje.



Richard Bona

Richard, Twój ostatni album *Heritage*, który nagrałeś z zespołem Mandekan Cubano, opowiada o historycznych i muzycznych powiązaniach między tradycją Zachodniej Afryki a Kubą...

Wiesz, kiedy kręciłem się na tournée z Joe Zawinulem i miałem trochę czasu pomiędzy koncertami, wpadła mi w oko Kuba. Ciągłe słyszymy: „Kuba, Kuba, Kuba”, ale nie wiemy, co to jest, nawet taki podróżnik jak ja nie wiedział. Zabrałem więc tylko mały plecak, bez gitar i innych zbędnych rzeczy. I jak tam dotarłem, poczułem słabość w kościach. Odkryłem tam część Afryki, ale taką, której w Afryce nie ma. Podróżowanie to nie szkoła. Musisz się uczyć przez rzeczywisty kontakt. To nie jest jak czytanie książek o Kubie. A ja czytałem książki o Kubie, oglądałem filmy... Trzeba tam pojechać, spędzić czas, spotkać się z ludźmi, zjeść z nimi. Odkryłem tam własne korzenie, sycąc oko afrokubańską kulturą. I stwierdziłem, że coś z tym muszę zrobić. I tak się stało, jak pomyślałem.

I wyszedł z tego taki projekt badawczy. Płyta bada afrykańskie korzenie muzyki kubańskiej oraz pokrewieństwo tamtejszych rytmów. Jakie są wyniki?

Ano, wbrew pozorom, bardzo proste, ale wcześniej dla mnie nie tak oczywiste... Muzycy z Kuby i muzycy z Afryki, kiedy zaczynają ze sobą grać, idzie to jak po maśle. To trudne do opowiedzenia, ale spróbuję... Kiedy pewnego dnia spróbowałem zagrać ich rzecz, nie miałem pytań, bo sama muzyka niosła odpowiedzi. Rytm, drive, groove – to wszystko jest domknięte. I tutaj przypominam sobie, że jako dzieciak usłyszałem od kolegi dziadka: dwie rzeczy musisz znać – jeśli poznasz korzenie, pochodzenie ludzi, możesz z nimi grać, a drugie to język, wsłuchać się w język, bo ludzie grają, jak mówią, i mówią, jak grają. Tak więc muzyka w swej istocie to rezonans języka, mowy.

Twoje utwory są muzycznym przekazem historii i opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie...

Tak, z generacji na generację. Sprawdź muzykę, ale zobacz też, co jedzą! Muzyka i kuchnia. Wbrew pozorom ludzie tego nigdy nie zmieniają. I pamiętam, kiedy pojechałem do Brazylii, przysięgam – jak wszedłem do domu spotkanych ludzi, tam ich



matka gotowała, i złapałem zapach. To było coś, co znałem, coś, co gotowała moja babcia, sos z orzeszków ziemnych z fasolą i takie tam. To było nie do uwierzenia, że czuję ten sam zapach. Ten Brazylijczyk tego nie rozumiał, bo urodził się tam w Brazylii, ale mój umysł złapał ten zapach w podróży momentalnie i totalnie. Jedzenie to nie tylko kalorie, ale i wędrówka w czasie. W Afryce to danie nazywają cachupa, w Brazylii to samo nazywa się feijoada. Dwie nazwy, ale składniki obu takie same. Dokładnie takie same. Jak to wyjaśnisz?

Kuchnia, gotowanie to język.

To jest to samo. Dźwięk i kuchnia to to samo. Muzyka to to samo. Moment, kiedy tylko siadam z muzykiem z Kuby, gramy bez słów i to idzie.

Bez opowieści, legend – nie ma muzyki. Muzyka musi być zakotwiczona w opowieści, inaczej nie jest muzyką. Wróćmy do rozmowy o Kubie, która przechodzi teraz kolejne trudne chwile: znajduje się w najgłębszym kryzysie gospodarczym i humanitarnym od czasu upadku Związku Radzieckiego...

Niestety dziś cały świat zmierza w dziwnym kierunku, tak jakbyśmy niczego nie nauczyli się z poprzednich wojen. W roku 2026 mam takie przeświadczenie, że wojna nie daje odpowiedzi, nie jest odpowiedzią. I w szczególności Kuba... Kiedy wiemy, że sprawy idą tam tak źle, kiedy widzisz te umierające dzieciaki... To bardzo smutne. A tam są potrzebne zaledwie podstawowe rzeczy, jak czysta woda i elektryczność... I to się dzieje godzinę lotu z Florydy, gdzie teraz mieszkam... I nie mogę tego zrozumieć. Nie mogę.

Czy zaplanowana szeroka liberalizacja Kuby da jej nowe życie? Jak sądzisz?

Kiedy pojedziesz na Kubę, to zrozumiesz. To nie jest w porządku, nie jest! To nie jest liberalizacja. Ludzie powinni być wolni jak świat szeroki. To nie jest w porządku, kiedy ludzie czekają po pięć godzin w kolejce po „śmietankę”. Trzeba ludzi uszczęśliwiać, a nie odwrotnie. Nie widzę żadnego sensu w wojnach – co one nam dały w historii ludzkości? Wojny przynoszą tylko smutek. Nie rozumiem, dlaczego walczymy... Co to przynosi? Mam taką pieśń *Eyala* z pierwszego albumu – śpiewam, że lepiej od broni używać słowa. Możemy przecież rozmawiać. Rozmawiać, aby naprawiać rzeczy. Nie musimy walczyć. Jeśli już zaczniemy walczyć, to będzie trudno przestać. Wierzę tylko w rozmowy i szukanie rozwiązań tylko w ten sposób. Ja chcę, abyś był szczęśliwy, aby ludzie byli szczęśliwi, na Kubie i nie tylko. A szczęście przychodzi, gdy ludzie są wolni.

Sytuacja na Kubie jest trudna, o tym mówiłeś, ale tym większa pokusa, aby tam ludzi podnosić na duchu, grać dla nich...

Tak, jest tam smutno. Ostatni raz, kiedy tam byłem, grałem z Herbie Hancockiem i ekipą Quincy Jonesa. Było pięknie, przynieśliśmy trochę radości, uśmiechu ludziom, ale jeśli popatrzysz na sytuację, to nie jest w porządku. Musimy pomagać ludziom, pomagać – a nie zostawiać ich w tych warunkach samych, bez pomocy. Ale nawet tutaj w Stanach nie jest różowo. Kiedyś pojechałem grać do Auckland w Kalifornii... Ta ogromna liczba bezdomnych, którą tam zobaczyłem... Było mi trudno po koncercie wrócić do hotelu i poczuć się dobrze, wolnym. Nie czułem się z tym szczęśliwy...

Ale może niebawem poczujesz się szczęśliwy, jak wpadniesz do Polski na żurek i pierogi?

Wpadniemy zagrać koncerty i przyniesiemy trochę uśmiechu, trochę szczęścia i radości. A to ważne, bo żyjemy w smutku, więc jestem szczęśliwy, że już niedługo wpadnę znowu do Polski, że potrząsnę trochę publicznością, że spotkam się z fanami, tymi starymi i tymi nowymi...

Richard, Twoja muzyka, a także Twoja osobowość niosą tak dobre energie, że za każdym razem, jak byłem na Twoim koncercie, chciałem, aby trwał dalej, a niestety każdy się kończył. Jak to możliwe?

Ja sobie myślę, że muzyka jest takim stabilizatorem. My nie siemy balans, chcemy nieść balans szczęścia, radości ludziom, bo nie zawsze są one wśród nas. I te chwile spędzone razem mają nas łączyć w tańcu i słuchaniu muzyki. I po to jest sztuka. A sztuka jest dobra. Tournée po Polsce zapowiada się dobrze, jestem szczęśliwy, że do Was wracam, i mam nadzieję, że razem zaszalejemy nieco.

Rozmawialiśmy o jedzeniu na Kubie, to powiedz nam na koniec, gdzie jadłeś najlepszy żurek w Polsce. Zrobimy tu kryptoreklamę. Wiem, że lubisz, jesteś fanem żurku i pierogów...

No tego Ci nie powiem, bo szykujesz mi pułapkę. Żurek to rywalizacja w Polsce, jak powiem, że w Krakowie, a potem pojedę do Poznania, to mam żurkiem przechlapane, fani będą mogli mnie zaatakować. Żurek jest dobry wszędzie i pierogi też są dobre wszędzie. Wiesz, żarcie to jak event, każdy w Polsce dobrze gotuje.

To do zobaczenia w Polsce. Dziękuję Ci za tę dużą porcję słonecznej energii, która drzemie w Tobie, a którą się z nami tu dzielisz!

Dziękuję i chcę Was i Ciebie zobaczyć, kiedy przyjadę do Polski... ▲

Link do rozmowy z Richardem Boną w RMF Classic: <https://www.rmfflclassic.pl/program/Jasna-Strona-Swiata,677,s,55420.html>

Książki Marka dostępne: www.naffy.io/marek-tomalik oraz www.australia-przygoda.com



Marek Tomalik i Richard Bona